

# Andrzej Pomian

---

## Wiktor Trościanko (1911-1983) : na marginesie książki "Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii", pod red. R. Terleckiego

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1-2 (7-8), 394-398

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Czyż zatem wielbiciel twórczości *Pisarza z antypodów* nie powinni wyrażać autorce biografii wdzięczności za jej trudy i dobrą książkę, zamiast gorzkich żalów?

Lech Paszkowski (Australia)

## Wiktor Trościanko (1911–1983)

Na marginesie książki *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, pod red. R. Terleckiego. Warszawa 2005.

W latach 1918–1939 Polacy kresowi (z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej) nazywali siebie „kresowiakami” lub znacznie rzadziej „kresowcami”. Wyraz „kresowianin” nie był im wtedy znany, choć kobiety kresowe nazywano „kresowiankami”. Od reszty Polaków odróżniali się nie tylko manierami i wymową, zresztą wcale nie jednolitą, lecz przede wszystkim postawą. Zamieszkując ziemie, na których przeważnie nie stanowili etnicznej większości, zabiegali o ich polskość kulturalną, a przynajmniej cywilizacyjną. Gdy dla pozostałych Polaków polskość była czymś naturalnym, dla nich stanowiła tradycję stałego wysiłku na rzecz utrzymania przynależności narodowości niepolskich do państwa polskiego.

Takim „kresowiakiem” był Wiktor Trościanko, poeta, prozaik, działacz polityczny, radiowiec.

Urodził się w Wilnie 24 października 1911 roku. Należał do pokolenia, które się ukształtowało już w Polsce niepodległej, ale pamiętało z lat dziecięcych życie pod zaborem rosyjskim na „ziemiach zabranych”.

Do czasów Polski międzywojennej zachowali się jeszcze na Wileńszczyźnie Litwini w dawnym słowa znaczeniu, obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego, stanowiącego składową część przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Uważali się za Litwinów, będąc gorącymi patriotami polskimi, języka litewskiego nie znali. Takim Litwinem był Józef Piłsudski.

Litwinów w nowoczesnym, kowieńskim słowa znaczeniu, było na Wileńszczyźnie niewiele. W trzech województwach północnych: wileńskim, nowogródzkim i białostockim było ich tylko 84 tysiące (na 3 miliony 597 tysięcy ludności).

Trościanko był Polakiem i do Litwinów „kowieńskich” odnosił się z wielką niechęcią. Zawsze wspominał Wilno i Wileńszczyznę jako polską własność. Skłonił się wprawdzie do ogólnopolskiej wymowy literackiej, powracał jednak do swojej wileńskiej zawsze w chwilach podniecenia lub gniewu, jak ja do swojej ukraińskiej z Podola Wschodniego. W towarzystwie układny, miły i wesoły, bywał jednak gwałtowny w słowach, gdy ktoś go rozdrażnił. Lepiej było z nim nie zaczynać słownych utarczek, bo nie pozwalał sobie w kaszę dmuchać.

O jego latach szkolnych i akademickich wiem bardzo niewiele. Uczył się w Wilnie, ukończył gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta i prawo na USB. Jako wolny słuchacz uczęszczał też na wykłady polonistyczne, jako że żywo interesował się literaturą piękną. W latach studiów obserwował działalność tzw. lewicy akademickiej, której przewodzili Stefan Jędrzychowski i Henryk Dembiński. Niektórzy działacze prawdziwie polscy, szczerzy niepodległościowcy lecz zarazem liberalowie, bronili ich jako ludzi dobrej woli o radykalnych poglądach społecznych. Trościanko uważał ich po prostu za komunistów i agentów Związku Sowieckiego. Miał rację, co potwierdził bieg wypadków wojennych, gdy w 1939 r. Sowiety zajęły Wileńszczyznę.

Zetknąwszy się przed wojną z bezbożnym uniwersalizmem komunistycznym, znalazł nań odpowiedź w ideologii narodowo-demokratycznej, więc w uniwersalizmie chrześcijańskim, ale zacieśnionym do zadań rozwoju narodu polskiego. Do Stronnictwa Narodowego wtedy jednak jeszcze nie należał.

W roku 1932, jako student drugiego kursu prawa, rozpoczął Trościanko pracę radiową. Jednocześnie założył i redagował tygodnik „Sprawy Otwarte”. Stał się publicystą politycznym.

Po ukończeniu kursów uniwersyteckich przeniósł się do Warszawy. Zaangażowany przez Polskie Radio, stworzył „Tygodnik Radiowy”. Niebawem miał już sporo słuchaczy, był radiowcem znanym i cenionym.

W czasie kampanii wrześniowej, gdy zarządzono ewakuację zespołu radiowego na wschód, Trościanko przedarł się do Wilna, zajętego przez Litwinów. Na początku 1940 został przez nich aresztowany, zdołał jednak uzyskać zwolnienie. Ponownie znalazł się w areszcie, gdy Litwa stała się sowiecką republiką związkową. Zwolniony, przystąpił do wileńskiej konspiracji patriotycznej. Nielegalnie przedostał się, bodaj na początku roku 1941, do Warszawy, rozpoczął aplikację adwokacką pod kierunkiem Włodzimierza Kozubskiego, profesora prawa rzymskiego na UW, który zajął się prowadzeniem kancelarii adwokackiej, gdy Niemcy zamknęły wyższe uczelnie.

Znałem prof. Kozubskiego jeszcze sprzed wojny, gdyż byłem jego asystentem. Był to człowiek łagodny, wyrozumiały, bardzo kulturalny. Któregoś dnia pożalił się przede mną, że jego aplikant Trościanko bez uprzedzenia wyjechał do Wilna. Nie orientował się, że Wiktor nie mógł powiadomić go o wyjazdowej misji ze względu na wymagania konspiracji, jednak gdy Trościanko wrócił, Kozubski pozostawił go u siebie i nie wyciągnął żadnych konsekwencji.

W roku 1942 objąłem referat spraw mniejszości narodowych przy Komendzie Głównej AK w Warszawie. Pewnego dnia udałem się na konferencję z przedstawicielem Stronnictwa Narodowego. W zakonspirowanym lokalu zastałem, ku swemu wielkiemu zdumieniu — Trościankę. Okazało się, że wszedł on do podziemnego SN oraz Narodowej Organizacji Wojskowej i stał się czołowym publicystą podziemnego tygodnika „Walka”, wkrótce zaś jego redaktorem.

Jak się dowiedziałem później, działał też w podziemiu literackim. W piśmie „Sprawy Narodu” ogłosił swój wiersz pt. *Pusty dom*. Wraz z Jerzym Zagórskim i Janem Dobraczyńskim opracował bardzo cenną antologię poezji *Słowo prawdziwe*, która ukazała się dwukrotnie w roku 1942 (II wydanie było rozszerzone). Umieścił w niej trzy własne wiersze, w tym *Rozmowę z wrogiem*, którą przedrukował po wojnie (w zmienionej wersji) w tomie *Przeciw wiatrom* (Londyn 1956).

W rozmowie z mną Wiktor wyrażał się niepocholebnie o naszych mniejszościach narodowych na ziemiach wschodnich. Próbowałem wtedy dojść do porozumienia z głównym ośrodkiem Zjednoczenia Nacjonalistów Ukraińskich we Lwowie. Armia Krajowa odbiła nawet z więzienia niemieckiego jednego z przywódców ukraińskich, Jarosława Starucha, który po wojnie dowodził UPA i zginął w walce z wojskiem reżimowym. Wiktor nie miał najmniejszego zaufania do Ukraińców, a i moje nadzieje na porozumienie z nimi zostały zawiedzione.

Trościanko, jak to już wspominałem, był wysokiego szczebla działaczem podziemia cywilnego i wojskowego. Odmienne niż władze jego partii, był przeciwnikiem zamiaru wzniesienia powstania w Warszawie. Uważał, że nie ma żadnego powodu liczyć na jakąkolwiek współpracę wojskową z Sowietami. Gdy jednak powstanie wybuchło, wziął w nim udział.

Po upadku powstania dostał się do niewoli niemieckiej i odbył pieszo „marsz głodowy” do Bremy. W kwietniu 1945 uwolnili go Brytyjczycy. Objął wówczas stanowisko redaktora alianckiej rozgłośni radiowej w Luksemburgu. Gdy Waszyngton i Londyn cofnęły uznanie legalnemu Rządowi RP w Londynie, podał się do dymisji i na krótko przeniósł do Paryża. Stamtąd skierował się do Rzymu (w misji zleconej przez SN) i zajął się pracą dziennikarską w 2. Korpusie Polskim. Wraz z Korpusem przybył do Londynu jesienią 1946 roku. Został zastępcą redaktora naczelnego organu SN „Myśl Polska”. Opublikował sporo zasadniczych artykułów i trochę wierszy. Gdy 3 maja 1952 zainaugurowała działalność Rozgłoszenia Polska RWE, Trościanko zaangażował się do niej jako jeden z pierwszych pracowników, liczył bowiem, że dzięki tej pracy zyska możliwość bezpośredniego oddziaływania na postawę narodu w kraju.

Szybko objawił swój talent publicystyczny i radiowy, a jednocześnie zalety towarzyskie i koleżeńskie. Mimo zadziernego usposobienia łatwo zjednywał kolegów, także tych, którzy z niechęcią odnosili się do „endeków”. Dał się poznać także jako zapalony narciarz, bywalec alpejskich narcistrad Bawarii i Austrii.

W 1956 roku wydał w Londynie zbiór wierszy *Przeciw wiatrom*. Tytuł wybrał niefortunnie — treściowo właściwy, ale dwuznaczny. Wiatry mają w polszczyźnie rozmaite znaczenia... Wiadomość o ukazaniu się tomu umieścił na tablicy na korytarzu. Następnego dnia pod zawiadomieniem ujrzał karteczkę z dopiskiem: „Do nabycia w każdej aptece”. Kto był autorem tego kawału — wówczas nie wykryto, podejrzewano że uczynił to jeden z dwóch redaktorów: Zygmunt Jabłoński albo Tadeusz Nowakowski. Przypuszczam, że sprawcą był Nowakowski, zresztą, przyjaciel Wiktora. Dowcip ten godził się z jego poczuciem humoru<sup>1</sup>. Pośmiano się trochę z tego żartu, niemniej dla

<sup>1</sup> Sprawcą był Tadeusz Nowakowski, co poświadcza wdowa po pisarzu, Danuta [red.].

Wiktor zachowano wielki szacunek. Był on bowiem ozdobą zespołu. Razem ze Stanisławem Zadrożnym zainicjował audycję „Odrotna strona medalu”, a gdy Zadrożny przeszedł na emeryturę, opracowywał ją samodzielnie. Audycja była poświęcona prostowaniu fałszów reżimowych, świetnie redagowana, zdobywała dla Rozgłośni Polskiej bardzo wielu słuchaczy w Polsce. Wiktor dbał o jak najwyższy poziom audycji, nie pozwalał nikomu, nawet dyrektorowi Janowi Nowakowi na wprowadzanie jakichkolwiek zmian, co uchodziło mu tylko ze względu na popularność „Odrotnej strony medalu”. Wiktor pracował bardzo uważnie; sprawdzał każdy fakt, nie dowierzał pamięci, nie pozwalał sobie na najmniejszą nawet nieścisłość. Myślę, że była to najlepsza audycja w dziejach emigracyjnej radiofonii polskiej. Jakości treści odpowiadała uroda ujęcia i wygłoszenia.

Dla radia Wiktor pisywał również reportaże, słuchowiska świąteczne i okolicznościowe. Poza tym pisał powieści, nie zaniechał i wierszy.

Nowak, jako dyrektor rozgłośni wtrącał się nieraz do życia prywatnego redaktorów. Niektórzy znosili to bez protestu, lecz Wiktor, gdy Nowak pozwalał sobie na to w stosunku do niego, natychmiast dawał mu należną odprawę. Nowak musiał się liczyć z Trościanką, przede wszystkim ze względu na jego wysoką pozycję w Stronnictwie Narodowym, które w ówczesnym polskim Londynie stanowiło wielką, może i największą siłę polityczną, co dla Nowaka miało wtedy znaczenie.

Nowak uprawiał istic amerykański „bossizm” — usuwał bez wypowiedzenia redaktorów, także najlepszych, gdy tylko mu się przeciwstawiali. Niektórzy z nich znaleźli potem zatrudnienie w BBC i doszli do najwyższych stanowisk. Ale naśladowanie stylu amerykańskiego „bossa” przestało się w Monachium opłacać. Liberalne ustawodawstwo zachodniemieckie wprowadziło rady zakładowe z wyboru. Ich zadaniem było otoczenie pracowników ochroną prawną. Odtąd, by zwolnić kogoś z pracy, trzeba było wykazać się naprawdę dostatecznym powodem. Wiem o tym z doświadczenia, gdyż koledzy wybrali mnie do Rady Zakładowej. Członkowie Rady byli nieusuwalni, mieliśmy więc swobodę działania.

Wiktor żywił poważne zastrzeżenia do działań Nowaka. Ja Nowaka znalazłem od 1942 r. z pracy w Komendzie Głównej AK w Warszawie. Jako szef referatu zagranicznego wydawnictw przeciwhitlerowskich w Wydziale „N” Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK (BiP) był on niezwykle sprawny, pomysłowy i odważny. Podróżował do Londynu jako kurier AK, po upadku powstania warszawskiego wraz z żoną „Gretą” (Barbarą Wolską) przeniósł w styczniu 1945 r. przez Niemcy i Szwajcarię odbliski prasy powstańczej i inne ważne dokumenty. Jako żołnierz AK miał kartę zaszczytną. Do mnie odnosił się przyjaźnie, wyświadczył mi poważne przysługi. W RWE nie miałem z nim nigdy konfliktu służbowego. Był inteligentny i pracowity. Zorganizował Rozgłośnię Polską RWE, dbał o jej jak największą niezależność i swobodę wypowiedzi. Jasno dawał do zrozumienia, że w sprawach polskich fachowcem jest on, nie urzędniczy Amerykaniec. Miał „plecy” w Waszyngtonie i mógł sobie pozwolić na dość lekceważący stosunek do Amerykanów w Monachium, którzy woleli unikać z nim zatargów. Swoich polskich podwładnych traktował jednak nierówno, do niektórych odnosił się brutalnie. Był ogromnie pożyteczny i wydajny w pracy indywidualnej, w pracy na stanowisku kierownika zespołu wymagał ścisłej kontroli, bez której był nie do zniesienia.

Za mego pobytu w Monachium, w latach 1974–1977, powstała w zespole poufna „grupa szczęściu”, która nawiązała kontakt z dyrekcją amerykańską RWE za pośrednictwem jej członka Hansa Fischera. W roku 1975 zwróciła się ona do Amerykanów o odwołanie Nowaka ze stanowiska dyrektora. Do grupy tej należałem wraz z Trościanką, Janem Mierzanowskim, Tadeuszem Chciukiem-Celtem, Tadeuszem Nowakowskim i Józefem Ptaczkiem, także delegatem do Rady Zakładowej. Po jego śmierci Nowak oskarżył Ptaczka, że był agentem reżimu. Zarzut niesłuszny, bezpodstawny, oparty przede wszystkim na osobistej wrogości...

Po odejściu Nowaka stanowisko dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE objął jego zastępca Zygmunt Michałowski, człowiek zupełnie innego rodzaju, potrafiący ułożyć stosunki z podwładnymi. W Rozgłośni nareszcie zapanował spokój. Trościanko mógł pracować w znacznie lepszym nastroju, zostało mu jednak niewiele czasu do emerytury. Myśląc o niej zakupił w Hiszpanii willę w okolicach Alicante, rozbudował ją i nazwał „Wiwa”. Wyjechał z Monachium 31 października 1976 r. i osiadł w swojej hiszpańskiej siedzibie. Zmarł tam na atak serca 26 listopada 1983 r.

Jeden z jego wierszy z czasów okupacji niemieckiej *Pusty dom*, drukowany anonimowo w piśmie podziemnym „Sprawy Narodu”, przedrukował w 1957 r. Jan Szczawiej w swej *Antologii*

*poezji podziemnej (1939–1945)*. Nie podał jednak do wiadomości czytelnika nazwiska autora wiersza. Następnie reżim skazał na przemilczenie nie tylko nazwisko Trościanki, ale i jego twórczość. W rozszerzonym drugim wydaniu antologii Szczawieja nie ma już *Pustego domu*, a z zamieszczonego tam spisu zawartości *Słowa prawdziwego* znikły wiersze Trościanki...

Pora przywrócić go nareszcie piśmiennictwu polskiemu.

## Uzupełnienie

Paweł Machcewicz, dyrektor jednego z biur Instytutu Pamięci Narodowej (IPN), w artykule pt. „Sprawa Wiktora Trościanki, kryptonim Medal” („Rzeczpospolita” 18 IX 2004)<sup>2</sup> napisał m.in.: „Większej pomocy komunistycznym służbom specjalnym mogły udzielić osoby, które nie były wcale agentami, należały natomiast do grona bardziej znanych postaci polskiej sekcji RWE. Przykładem, do jak szokujących skutków może prowadzić «paktowanie z diabłem», jest historia Wiktora Trościanki, czołowego komentatora politycznego RWE”. Z dokumentów przekazanych do IPN wynika, że Trościanko w latach 1965–1971 spotykał się z oficerami Wojskowej Służby Wewnętrznej (kontrwywiadem wojskowym). Miał to robić za aprobatą kolejnych prezesów emigracyjnego Stronnictwa Narodowego: Tadeusza Bieleckiego i Antoniego Dargasa, dwukrotnie nawet przy udziale tego ostatniego.

Jak widać niektórzy członkowie IPN nie umieją traktować w sposób krytyczny dokumentów pozostawionych przez zawodowych fałszerzy reżymowych. Pan Machcewicz powinien wiedzieć, że oficerowie Wojskowej Służby Wewnętrznej nie mogli się spotykać z Trościanką ani w Monachium, ani w Hiszpanii, gdyż ówczesna Polska Republika Ludowa nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych ani z Republiką Federalną Niemiec ani z Hiszpanią, nie miała więc do państw tych oficjalnego dostępu. Trościanko spotykał się natomiast z licznymi uchodźcami z PRL. Konieczne mu to było do pracy w RWE. Wysłannicy PRL mogli się z nim kontaktować jako uchodźcy i prowadzić z nim rozmowy. Być może udawali ludzi z nurtu narodowego. Stronnictwo Narodowe i jego myślowi kontynuatorzy w kraju sądzili, że głównym wrogiem narodu polskiego są Niemcy. Rosja, taka czy inna, interesuje się przede wszystkim Dalekim Wschodem. Były to czasy, kiedy w Rosji po śmierci Stalina doszedł do władzy Nikita Chruszczow. Potępił on ostro praktyki stalinowskie, próbował utrzymywać lepsze stosunki z Zachodem, odwiedził Stany Zjednoczone i popadł w ciężkie kłopoty z reżymem Mao Tse Tunga (jak się wtedy pisało) w Chinach.

Nikt wtedy nie przypuszczał, że w ciągu następnych lat dwudziestu Związek Sowiecki znacznie osłabnie i niebawem przestanie istnieć. Trościanko i inni narodowcy mogli sądzić, że po zmianie atmosfery politycznej w ZSSR warto wybać, czy Moskwa nie zgodzi się na zelżenie stosunków w Polsce i czy nie pozwoli narodowcom, dążącym do lepszych stosunków z Moskwą, na wznowienie w kraju działalności partyjnej. Była to koncepcja polityczna nawiązująca do poczynań Romana Dmowskiego przed I wojną światową. Rozkładał on dążenie do niepodległości na etapy. Po II wojnie światowej próbował to wypraktykować w Polsce Jan Matlachowski (1906–1989), jeden z czołowych działaczy „młodych” narodowców i w Polsce podziemnej członek tajnej Rady Jedności Narodowej.

Koncepcji tej nie podzielała ogromna większość polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii. Widziała ona w Rosji drugiego obok Niemiec śmiertelnego wroga Polski. Skoro droga do niepodległości nie rysowała się wtedy przed nami całkiem realnie, odmienną koncepcję endecką była faktem politycznie zrozumieliśmy.

Jan Nowak-Jeziorański, niegdyś przełożony Trościanki, jako dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium, działacz zasłużony, lecz skłonny do wielkiej przesady, nazwał go ostatnio „zbrodniarzem” i zdrajcą („Rzeczpospolita”, 18 IX 2004). Podobno Trościanko zarzucił Nowakowi uprawianie handlu narkotykami i zalecał rozpowszechnianie tej wiadomości w kraju. Gdyby Trościanko istotnie rozpowszechniał w złej wierze te nieprawdziwe pogłoski, popełniłby zniesławienie ścigane z oskarżenia prywatnego, nie publicznego. Nazwanie takiego zniesławienia przez Nowaka „zbrodnią i zdradą” jest absurdem prawnym.

Trościanko nie był człowiekiem, który głośiłby cokolwiek w złej wierze. Zawsze mówił otwarcie to, co myślał. Ponadto przywiązywał ogromną wagę do swojej audycji radiowej „Druga

<sup>2</sup> Tekst ten w pełniejszej wersji ukazał się w książce *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, pod red. R. Terleckiego. Warszawa 2005 s. 70–79.

strona medalu”. Gdyby postępował w sposób opisany przez Machcewicza, w kraju traktowano by z rezerwą wszystko, co nadawała Rozgłośnia Polska. Przypisywanie Wiktorowi tego rodzaju wypowiedzi to wymysł ówczesnego reżymowego kontrwywiadu, który być może sam rozsiewał kłamstwa o Nowaku.

Byłem zawsze przeciwnikiem ideologii i działalności endecji. Pod względem poglądów politycznych dotyczących spraw wewnętrznych Polski nie miałem nic wspólnego z Trościanką. Nie godziłem się także z koncepcją endecką co do dróg, którymi należy kroczyć na emigracji w sprawie polskiej. Muszę jednak przyznać, że endecja mimo swoich rażących moim zdaniem wad i błędów, zrobiła bardzo wiele przed I wojną światową dla rozwoju narodowego Polaków w zaborze pruskim, a w okresie dwudziestolecia niepodległości dla obrony polskiego stanu posiadania w Poznańskim i na Pomorzu. Dysponowała tam wielkimi wpływami. Miała duże znaczenie i z tego tytułu wchodziła do podziemnej Rady Jedności Narodowej w latach okupacji jako jedna z czterech głównych polskich partii politycznych.

Wiktor Trościanko zajmował w niej od wojny czołowe stanowiska, zwłaszcza na emigracji. Jako polityk, publicysta i radiowiec należał bezspornie do elity politycznej swego pokolenia.

Andrzej Pomian (USA)

## **„Biografia artysty” czy „kronika wybranych czynności twórczych”?** **— glosa do książki Anny Mieszkowskiej**

Marian Hemar. *Od Lwowa do Londynu: szkic do biografii artysty*, oprac. Anna Mieszkowska. Londyn: Polska Fundacja Kulturalna, 2001, 254 s. (brak recenzentów).

Dokładnie w dniu 10 grudnia 1935 r. Marian Hemar — współpracownik kabaretów warszawskich, autor szlagierów, które śpiewała cała Warszawa, przyjaciel skamandrytów, we wstępie do tomu swych wierszy, dedykowanego Julianowi Tuwimowi, „prywatnie od autora”, tak pisał:

Piosenek i utworów kabaretowych nie włączyłem do zbioru *Konia trojańskiego*. Zwolenników tej bujnej gałęzi mojej twórczości odsyłam do XII i XIII tomu wydania pośmiertnego moich dzieł (Marian Hemar: *Życie i dzieło*, tomów 15, z przedmową dr. Piotra Krzywickiego, Warszawa, nakładem Polskiej Akademii Literatury, 1981)<sup>1</sup>.

Ów utrzymany w żartobliwym tonie bibliograficzny odsyłacz można by potraktować jako punkt wyjścia do rozważenia biograficzno-historycznego kontekstu, z jakiego wyrasta twórczość poetka słynnego lwowianina. Przywołany przez pisarza, najprawdopodobniej przypadkowo wskazany, rok 1981 jawić się musiał jako bardzo odległy w przyszłości moment historyczny, jako wybiegający *in futurum* okres, którego autor *Marchewki* nie spodziewał się być naocznym świadkiem. Owa, mająca humorystyczny wydźwięk, projekcja zaistnienia własnej twórczości pisarskiej w niedosiężnej fizycznie dalekiej przyszłości dyktowana być musiała jakimś — nic to, że utrzymanym w postaci literackiego żartu — przekonaniem o cywilizacyjnej ciągłości dziejów naszego państwa. Wskazane przez Hemara przyszłe czasy odczytane zostały jako kolejny, utrzymujący kulturową ciągłość z latami 30. XX w., etap historii Polski, w którym, zgodnie z humorystyczno-profetyczną projekcją odautorską oczekiwać będzie można dźwięku własnej twórczości. Hemarowska wiara w wydawniczą obecność płodów swego pióra na początku lat 80. ubiegłego wieku wykluczała możliwość wystąpienia jakiegos bliżej niesprecyzowanego, wstrząsającego podstawami egzystencji, cywilizacyjnego kataklizmu przekreślającego kulturowy dorobek przeszłości, strącającego w niebyt zapomnienia współczesny poecie obraz świata; nie było tu miejsca na myśl o radykalnie odmieniającej oblicze Europy, apokaliptycznej wizji historycznego tryumfu wrogich człowiekowi systemów totalitarnych. Nie sposób już chyba dzisiaj precyzyjnie rozstrzygnąć, w jakim

<sup>1</sup> M. Hemar, *Koń trojański*. Warszawa 1936 s. 9.